

Nasza kochana korupcja.

No, jakże bez niej żyć? Jak?!

Systemowa, „legalna” i prywatna

Felieton • Kwartalnik „Cywilizacja” (www.cywilizacja.ien.pl) • 6 maja 2013

Korupcja, podobnie jak teoria spiskowa, jest potępiona przez wszystkich mądrych, roztropnych i przyzwoitych, ale - w odróżnieniu od teorii spiskowej, wypartej z głównego nurtu społecznego dyskursu do „ciemności zewnętrznych”, skąd od czasu do czasu dobiega zgrzytanie zębów - korupcja usadowiła się w samym centrum życia publicznego i ma się tym lepiej, im więcej urzędów zajmuje się jej zwalczaniem. Nietrudno się domyślić dlaczego. Już na pierwszy rzut oka można dostrzec nieusuwalną sprzeczność między interesem społecznym, a interesem urzędu, to znaczy - zatrudnionych w nim urzędników. W interesie społecznym niewątpliwie leży, by korupcja, a więc przekupywanie polityków, urzędników i obywateli, by ci łamali zasadę równości obywateli wobec prawa, jak najszybciej została zlikwidowana. Urząd - odwrotnie. Skoro został powołany do zwalczania korupcji, to jej istnienie jest warunkiem sine qua non dalszego istnienia urzędu. Zatem w interesie urzędu jest, by korupcja istniała jak najdłużej. Więc wprowadź „walczy” z nią, ale tak, by nie podciąć jej korzeni. Jak śpiewali „Skaldowie” w piosence Agnieszki Osieckiej - „nie o to chodzi by złowić króliczka, ale by gonić go!”

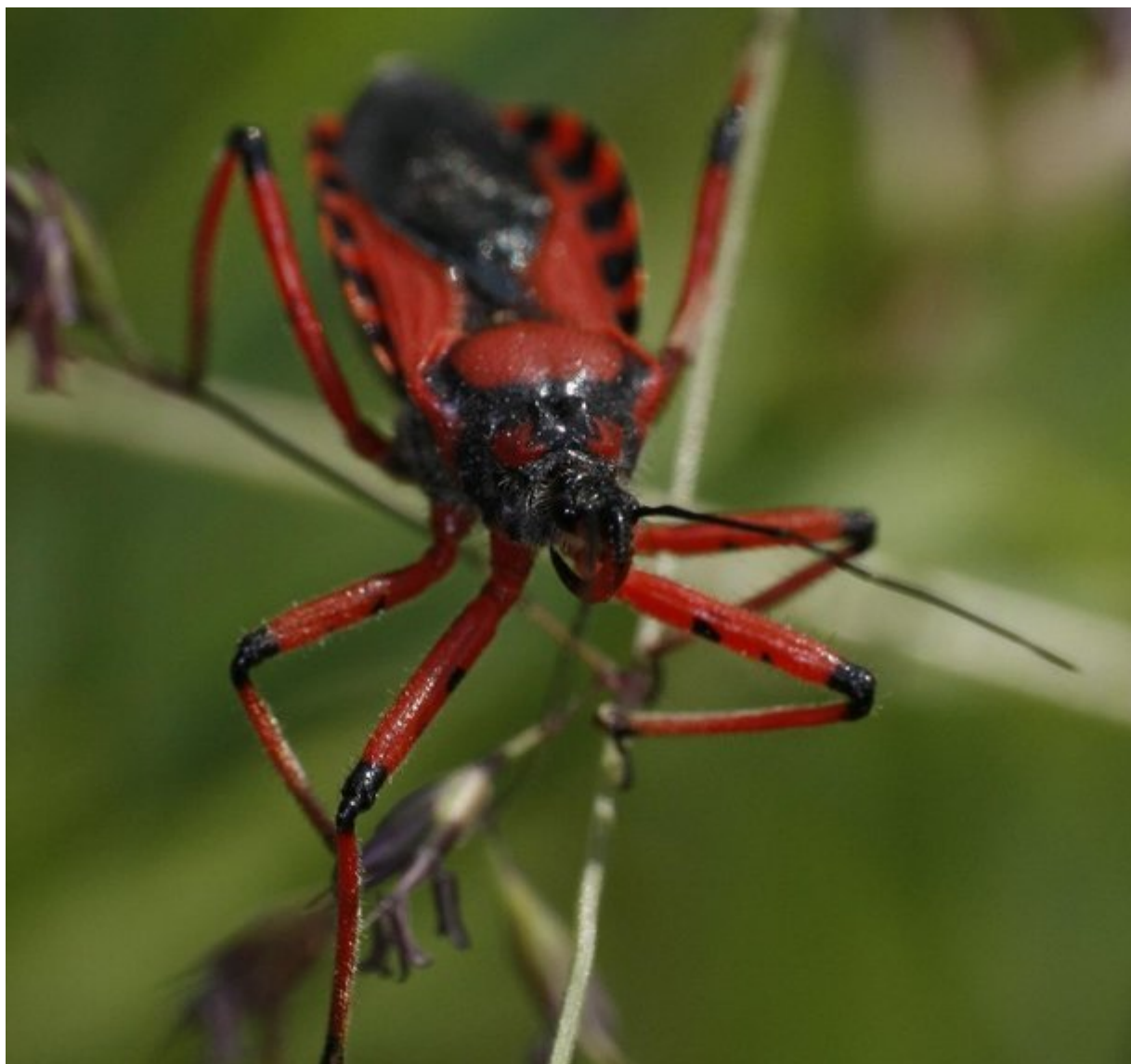


A korzenie korupcji są niezwykle rozrośnięte, zwłaszcza od początków XX wieku, kiedy to światem białych ludzi wstrząsnęła wielka wojna. Nie przyniosła ona zdecydowanego rozstrzygnięcia, toteż w dwadzieścia lat później światem białych ludzi wstrząsnęła kolejna wojna. W następstwie obydwu tych wojen, niebywale wzrosła rola państwa. Była to konsekwencja zubożenia, spowodowanego z jednej strony zniszczeniami wojennymi, a z drugiej - rabunkiem dokonany przez państwa na własnych obywatelach. W okresie poprzedzającym pierwszą wojnę, prawie wszystkie państwa później wojujące miały rozwinięty przemysł oraz wyćwiczone i wyposażone armie. Z tego względu spodziewały się, iż wojna nie potrwa dłużej jak 5-6 miesięcy, a poniesione koszty zostaną zrekompensowane przez łup wojenny. Ale ponieważ prawie wszystkie wojujące państwa były uprzemysłowione i dysponowały dobrze wyposażonymi i wyszkolonymi armiami, wojna nie chciała zakończyć się w ciągu 6 miesięcy i trwała nadal. W tej sytuacji, nie mogąc obrabować obywateli państw nieprzyjacielskich, państwa wojujące obrabowały obywateli własnych: zniósł mianowicie standard złota i wprowadziły przymusowy kurs własnych walut. W rezultacie, zarówno pierwszej, jak i drugiej wielkiej wojny białych ludzi, demokracji politycznej, jak i propagandy socjalistycznej, wzrosła gospodarcza rola państw, a co za tym idzie - ekonomiczne uzależnienie obywateli od władzy publicznej.

Korupcja systemowa

Tę rosnącą ekonomiczną zależność obywateli od władzy publicznej bardzo dobrze ilustrują statystyki pokazujące, jaki procent Produktu Krajowego Brutto stanowią wydatki publiczne. Innymi słowy - jaka część PKB przechodzi przez budżet i nad jaką częścią PKB przechwycili władzę urzędnicy. W 1913 roku w Niemczech wydatki publiczne stanowiły zaledwie 14,8 % PKB. W Wielkiej Brytanii - 12,7 % PKB, w Stanach Zjednoczonych - około 10 % PKB. W 2012 roku wydatki publiczne w Polsce wyniosły 44,6 % PKB, co jest wielkością stosunkowo niewielką - ale tylko w porównaniu z Koreą Północną, gdzie wskaźnik ten sięga 100 procent, Kubą, gdzie wydatki publiczne stanowią 72,6 % PKB - ale już zbliżoną do Zimbabwe, gdzie wydatki publiczne stanowią 56 % PKB. Jak widzimy, wskaźnik ten doskonale ilustruje poziom zaawansowania socjalizmu w każdym kraju.

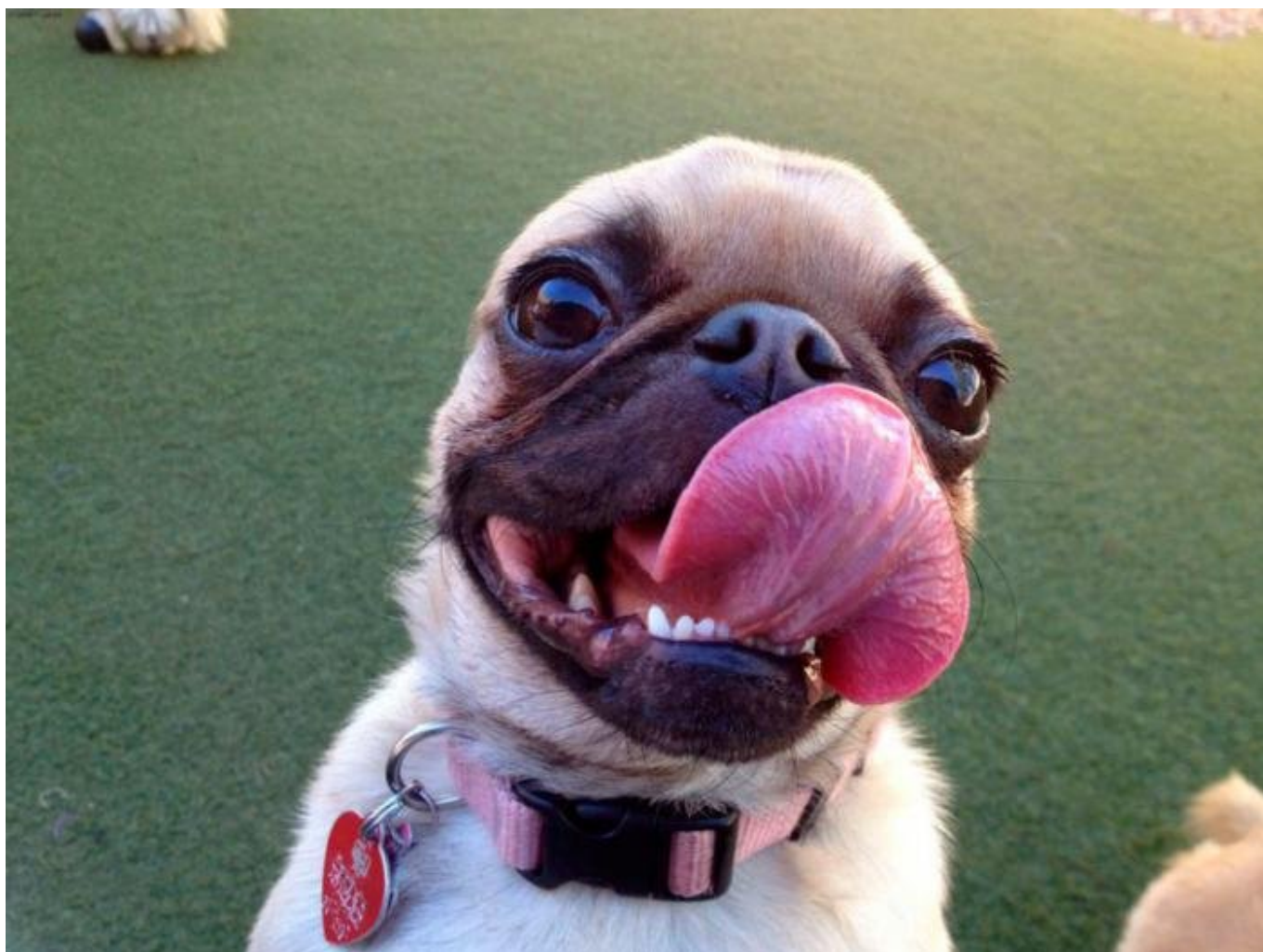
Na tę rosnącą z dziesięciolecia na dziesięciolecie ekonomiczną zależność obywateli od władzy publicznej nakłada się demokracja polityczna. Polityczni ambicjonerzy, mając podniecającą świadomość, że po wygranych wyborach przechwycą władzę nad niemal połową Produktu Krajowego Brutto, próbują kupować głosy wyborcze za obietnice przyszłych korzyści, jakie poszczególne grupy społeczne będą mogły odnieść w następstwie wtórnego podziału dochodu narodowego. Charakterystyczne dla tej systemowej formy korupcji jest to, że adresatem korupcyjnej oferty ze strony politycznych ambicjonerów nie są indywidualni obywatele, tylko grupy społeczne, np „kobiety”, „dzieci”, „chudzi”, „grubi”, „młodzi”, „starzy” „mądrzy”, „niepełnosprawni” - i tak dalej. Każdej z tych grup ambicjonerzy obiecują, że w zamian za walutę głosów wyborczych uzyska ona większy udział w wydatkach publicznych - oczywiście kosztem pozostałych grup. W ten sposób dokonuje się to, co święty Tomasz z Akwinu piętnował szczególnie twierdząc, że „*corruptio optimi pessima*”, co się wyklada, że zepsucie najlepszego jest najgorsze. A właśnie z taką sytuacją mamy tu do czynienia, bo przekupywanie całych grup społecznych obietnicami większego udziału w wydatkach publicznych oznacza przechodzenie do porządku nad zasadą równości obywateli wobec prawa. Polityczni ambicjonerzy mają tego świadomość, toteż wynajmują sobie zawodowych krętaczy, z których tworzą następnie rozmaite „trybunały”, które w tak zwanym „majestacie prawa” oznajmiają, że białe jest czarne, a czarne jest białe. Jakże inaczej nazwać stanowisko Trybunału Konstytucyjnego, że „prawdziwa” równość wobec prawa ma miejsce wówczas, gdy prawo traktuje obywateli nierówno? Taką właśnie odpowiedź otrzymałem, gdy zwróciłem uwagę Trybunału Konstytucyjnego na sprzeczność przywilejów wyborczych dla mniejszości narodowych z art. 81 ówczesnej konstytucji, zakazującym pod groźbą kary zarówno negatywnej, jak i pozytywnej dyskryminacji obywateli również ze względu na przynależność narodową. Zatem korupcja systemowa nie jest jakąś patologią spotykaną na marginesach życia publicznego, przeciwnie - staje się podstawową zasadą rządzenia i jako taka ani nie jest uważana za korupcję, ani też nie jest objęta żadnym „zwalczaniem”. W socjalistycznym żargonie nazywa się ona „wrażliwością społeczną” i jako taka bywa zachwalana nawet przez część duchowieństwa, która najwyraźniej nie wie, co czyni.



Korupcja „legalna”

W odróżnieniu od korupcji systemowej, adresatem korupcji „legalnej” są już poszczególni obywatele, przede wszystkim ci, którzy wchodzi w skład tzw. „zaplecza politycznego” ekipy sprawującej władzę, czy to w państwie, czy też w jakichś strukturach lokalnych. Sprawujący władzę polityczni ambicjonerzy są wprawdzie dysponentami bogactwa zrabowanego uprzednio obywatelom pod różnymi, mniej lub bardziej racjonalnymi pretekstami, ale jednocześnie są zakładnikami własnego zaplecza politycznego. I o ile w przypadku korupcji systemowej dochodzi do realizacji obietnic, to z reguły jest to gra o sumie zerowej. Jeśli bowiem każda grupa obywateli, o których poparcie zabiegają polityczni ambicjonerzy, otrzymałaby obiecane korzyści, to sytuacja każdej grupy wobec grup konkurencyjnych nie uległaby zmianie. Jedyne, co by się zmieniło, to obciążenia fiskalne obywateli, bo przecież na realizację tych obietnic trzeba by znaleźć dodatkowe środki. Dlatego w warunkach demokracji politycznej, ożenionej z socjalizmem, z dziesięciolecia na dziesięciolecie rosną obciążenia fiskalne. Dla przykładu; dzień wolności podatkowej, a więc moment, kiedy obywatel zarobił już na podatki i zaczyna pracować dla siebie, dla wiejskiego kowala w Galicji w roku 1913 przypadał na przełomie stycznia i lutego, to obecnie w Polsce dzień tej przypada w pierwszej dekadzie lipca. Pół biedy, kiedy politycy po wygranych wyborach zapominają o złożonych obietnicach. O ile jednak w przypadku korupcji systemowej jest to możliwe i nawet staje się nową świecką tradycją, o tyle w przypadku zaplecza politycznego o żadnym zapomnieniu nie może być mowy. W przeciwnym razie zaplecze polityczne odwróciłoby się od zapominalskiego, którego w tej sytuacji bez trudu wymanewrowałby polityczny konkurent. Dlatego polityczny ambicjoner, skoro tylko uchwyci władzę, zaczyna wynagradzać członków swego politycznego zaplecza. Te nagrody przybierają postać dwojaką; albo synekur w sektorze publicznym, albo ustanawiania monopoli zwanych koncesjami lub licencjami. Jest to oczywista korupcja, bo ambicjoner wynagradza osoby wyświadczające mu przysługi nie ze swojego

majątku, tylko z majątku publicznego. Przykładem takiej „legalnej” korupcji na gigantyczną skalę były cztery wiekopomne reformy charyzmatycznego premiera Buzka. Jak wiadomo, deklarowanym celem tych reform było przychylenie obywatelom nieba, natomiast celem rzeczywistym - stworzenie mnóstwa synekur w sektorze publicznym dla zaplecza politycznego AW”S” - UW w sytuacji, kiedy rządząca uprzednio krajem koalicja SLD - PSL „zawłaszczyła państwo”, to znaczy - zajęła wszystkie synekury w taki sposób, że nawet zmiana rządu nie mogła wpłynąć na ich obsadę. Ta gigantyczna operacja korupcyjna odbywała się na podstawie ustaw i rozporządzeń, a więc - przy wszystkich pozorach legalności, więc jako taka również nie jest objęta jakimkolwiek „zwalczeniem”. Bardziej wyrafinowaną formą korupcji „legalnej” jest ustanawianie monopolu w postaci koncesji lub licencji. Polega ona na pozwoleniu jednemu obywatelowi na zarobkowanie w określony sposób (np. obrót paliwami płynnymi lub wódką) i zabronieniu podobnego sposobu zarobkowania wszystkim innym. Jest to nie tylko oczywiście sprzeczne z zasadą równości obywateli wobec prawa i wolnością gospodarczą, ale również stanowi ważną przyczynę prywatnego korumpowania urzędników. Urzędnik, bez względu na to, komu przydzieli koncesję lub licencję, pensję ma taką samą. Zatem jest zainteresowany we wprowadzeniu dodatkowego, pozaprawnego kryterium decydującego o wyborze szczęśliwca. Więcej - często bywa tak, że MUSI zastosować kryterium pozaprawne. Ma to miejsce w sytuacji, gdy np. liczba pretendentów spełniających kryteria prawne jest większa, niż dopuszczalny na podstawie innych zarządzeń limit koncesji. Urzędnik siłą rzeczy musi wówczas zastosować kryterium pozaprawne i nawet nie śmiem domyślać się - jakie. I o ile taka prywatna korupcja jest już objęta „zwalczeniem”, to ani wynagradzanie zaplecza politycznego synekurami w sektorze publicznym, ani wynagradzanie poprzez ustanawianie monopolu w postaci koncesji i licencji żadnym „zwalczeniem” nie jest objęte z uwagi na stworzenie dla tych form korupcji pozorów legalności.



Korupcja prywatna

„Nie kradnij - rząd nie znosi konkurencji!” - takie plakietki na samochodowe zderzaki lub szyby naklejali sobie w swoim czasie członkowie i sympatycy Unii Polityki Realnej. Ponieważ rząd nie znosi

konkurencji, to o ile uprawiane przez siebie formy korupcji ochrania propagandą „wrażliwości społecznej”, a także - tworzeniem pozorów legalności, to korupcję prywatną, którą obywatele próbują uprawiać na własną rękę, już obejmuje „zwalczaniem”. Oczywiście nie jest w tym konsekwentny, bo jednocześnie mnoży niezliczone okazje do korupcji, których wcale nie musi ustanawiać chcąc zapewnić sprawne funkcjonowanie różnych segmentów życia publicznego. Jeśli jednak przechodzi nad tym do porządku to dlatego, że albo hołduje ideologicznym przesądom, nakazującym utrzymywanie pewnych usług w sektorze publicznym, albo próbuje odwdziżyć się swemu zapleczu politycznemu w drodze korupcji „legalnej”, albo wreszcie z obydwu powodów jednocześnie. Spróbuję wyjaśnić to na przykładzie sektora ochrony zdrowia, który również został objęty wiekopomną reformą charyzmatycznego premiera Buzka. Hasłem tej reformy było, by „pieniądze szły za pacjentem”. No i podobno idą - ale w takiej odległości, że nie tylko kontakt wzrokowy, ale w ogóle wszelki kontakt został już dawno zerwany. Pieniądze rabowane obywatelom pod pretekstem świadczenia im przez państwo usług w zakresie ochrony zdrowia, zostają przekazane biurokratycznej instytucji pod nazwą Narodowego Funduszu Zdrowia. Już sama historia powstania tej instytucji zawiera w sobie elementy groteski. W pierwszej fazie wiekopomnej reformy utworzone zostały bowiem „kasy chorych” - oczywiście obsadzone ludźmi tworzącymi zaplecze polityczne koalicji AW”S” - UW. Kiedy w następstwie wyborów w 2001 roku rządy objęła ponownie koalicja SLD-PSL, próbowała dokonać czystek politycznych w „kasach chorych”, ale bezskutecznie - bo zaplecze polityczne schroniło się za wzniesionym zawczasu murami legalności. Nowemu rządowi nie pozostawało tedy nic innego, jak dokonać następnej reformy, która polegała na likwidacji „kas chorych” i zastąpienia ich nową biurokratyczną instytucją pod nazwą Narodowego Funduszu Zdrowia - oczywiście już z prawidłową obsadą personalną. Ten NFZ ustanawia „limity” - że szpitale na leczenie nowotworów mają tyle a tyle pieniędzy, a na leczenie syfilisu - tyle a tyle. W rezultacie zdarzyło się, że pacjentkę, u której ponad wszelką wątpliwość zdiagnozowano nowotwór, szpital leczył na korzonki nerwowe, bo limit na nowotwory był już wyczerpany, natomiast na korzonki - jeszcze nie. W ten sposób procedury medyczne stają się dobrem rzadkim, a skoro tak, to ludzie naprawdę chorzy gotowi są jakoś przewiercić się przez „limity” i ratować od niechybnej śmierci. Od czasów starożytnych nikt nie wynalazł lepszego sposobu od opisanego w historycznym spostrzeżeniu, iż „nie ma takiej bramy, której nie przeszedłby osioł obładowany złotem”. W rezultacie dysponenci owych rzadkich dóbr są nieustannie bombardowani korupcyjnymi propozycjami i pewna część prawdopodobnie je przyjmuje, dzięki czemu stan zdrowia naszego społeczeństwa nie jest tak tragiczny, jak mógłby być, gdyby owe „limity” były rzeczywiście ściśle przestrzegane. Tymczasem można by temu wszystkiemu zapobiec w prosty sposób - gdyby mianowicie pieniądze nie szły „ZA” pacjentem - ale RAZEM Z NIM. Innymi słowy - gdyby rząd nie rabował obywateli z pieniędzy pod pretekstem, że będzie świadczył im usługi z zakresu ochrony zdrowia. Wtedy pacjenci przychodziliby do szpitali czy przychodni z pieniędzmi pochodzącymi albo z oszczędności, albo z ubezpieczenia - a szpital przyjmowałby ich z otwartymi rękami, bo im więcej pacjentów, tym więcej pieniędzy, a im więcej pieniędzy, tym większa stabilizacja - i tak dalej. Owszem - ale w tej sytuacji mogłoby się okazać, że ten cały Narodowy Fundusz Zdrowia ze swoimi „limitami”, biurami i urzędnikami jest całkowicie niepotrzebny! Do tego w żadnym razie dopuścić nie można, bo nie tylko wywołałoby to zrozumiałe rozgoryczenie w szeregach zaplecza politycznego, ale co gorsza - mogłoby wzbudzić podejrzenia co do przydatności innych, podobnych instytucji - a to już prosta droga do rewolucji, a właściwie nie tyle „rewolucji”, co do antysocjalistycznej kontrrewolucji. A jeszcze generał Wojciech Jaruzelski rzucił spiżowe hasło, że socjalizmu będziemy bronić jak niepodległości. Dzisiaj niepodległości już nikt nie myśli bronić; dyskusja między siłami zdrady i zaprzaństwa i płomiennymi obrońcami interesu narodowego skupia się na wysokości łapówki wziętej, a właściwie nie tyle „wziętej”, co obiecanej za rezygnację z niepodległości państwowej, zatem przedmiotem obrony jest już wyłącznie socjalizm. I to dla niego ponosimy te wszystkie ofiary, to dla niego korupcja systemowa stała się podstawowym narzędziem sprawowania władzy, to dla niego musimy znosić korupcję legalną i to dla niego mnożą się okazje do korupcji prywatnej, która wprawdzie jest przez coraz to nowe urzędy „zwalczana” - ale tak, by nie uczynić jej krzywdy.

Stanisław Michalkiewicz



Autor: Stanisław Michalkiewicz

Przedruk ze strony: <http://www.cywilizacja.ien.pl>

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl